

# Nowi „nowi ubodzy” we Francji

24 lutego 2025

Rząd francuski zapowiada dalsze oszczędności. Tymczasem jego własne statystyki pokazują, że coraz więcej gospodarstw domowych nie jest w stanie pokryć wielu codziennych wydatków – na ogrzewanie, żywność czy utrzymanie samochodu. Podróż po Bretanii daje wyobrażenie o skali wyrządzonych przez oszczędności szkód, szczególnie na obszarach wiejskich i podmiejskich.



Gdy zobaczysz staruszkę sprzedającą coś z koszyka, podejdź i kup coś.  
Dla ciebie to niewielki wydatek, a dla niej na pewno to wiele znaczy.

Chłodny sobotni poranek w styczniu, w dzielnicy handlowej Saint-Renan (w departamencie Finistère). Christine Floch jest w drodze na zakupy, chce kupić „kilka rzeczy” w sklepie Action. Mijamy ją na parkingu, a ona pokazuje nam swój smartfon. „Każdego dnia wchodzę na aplikację Électricité de France, aby sprawdzić swoje zużycie prądu. Popatrzmy... Jest dopiero dwudziesty, a ja już osiągnęłam kwotę rachunku za zeszły miesiąc...”. Odkłada urządzenie, przygnębiona, po czym pociera dłonie, aby je rozgrzać. „Zapowiadają kolejne 10% podwyżki w lutym? Jak długo to jeszcze potrwa? Mówią nam o oszczędzaniu energii, ale już od dłuższego czasu mamy w domu poniżej 19 stopni! Chcielibyśmy móc sobie pozwolić na te 19 stopni...”. Wstrzemięźliwość jednego człowieka jest luksusem

innego. „Dwa lata temu mieszkałem z córką. Teraz jestem sama, ale mój rachunek za prąd podwoił się”. Pani Floch zamierza ponownie zmniejszyć ogrzewanie, nosić dodatkowy sweter i rzadziej pracować.

„Trzeba być sprytnym, żeby sobie poradzić”, reasumuje ta 60-letnia opiekunka domowa, „ale naprawdę nie wiem, jak radzą sobie inne rodziny”. Osoby starsze, z którymi pracuje, „często ogrzewają tylko jeden pokój”. I coraz więcej z nich szuka pracy, mówi Cendrine Perquis, doradczynie w Domu Zatrudnienia w sąsiedniej gminie. „Na przykład wczoraj przyszła para 70-latków – po tym, jak otrzymała rachunek za prąd, który gwałtownie wzrósł. Wiele osób z minimalną emeryturą [1 012 euro] nie je już trzech posiłków dziennie i nie może sobie pozwolić na dalsze cięcia”. Co więcej, „tu, na wsi, większość ludzi mieszka nieraz w starych domach, trudnych do ogrzania, często nie mając środków na remonty, więc domy te są prawdziwymi pożeraczami ciepła”.

## **0 27% więcej niż w 2022 r.**

„Chcemy, aby nasze dzieci czuły się tak jak inne” „Wszystko leci na łeb na szyję!” rozpacza Josiane, emerytka po sześćdziesiątce, która czeka na swoją kolej, aby odebrać paczkę żywnościową z biura Pomocy Ludowej w Brest: po zapłacie czynszu za mieszkanie, ubezpieczenia, ubezpieczenia zdrowotnego, rachunku za prąd i telefon, zostaje jej bardzo niewiele na życie. „Zaczęłam pracować, gdy miałam 16 lat, w handlu, a następnie w konserwacji, a dziś mój zasiłek na starość wynosi miesięcznie 907 euro, mniej niż minimalna emerytura. Muszę prosić o pomoc, nie mogę inaczej. To niesprawiedliwe”, podsumowuje, owinięta w duży znoszony płaszcz, z czapką ściągniętą do brwi i dolną częścią twarzy owiniętą szalikiem, za którym, jak się wydaje, chce zniknąć.

Bastien Caban, kierownik Pomocy Ludowej w Finistère, który ma 28 oddziałów, wyjaśnia: „Od 1 stycznia zarejestrowaliśmy już

750 nowych wniosków [o pomoc żywnościową, która może obejmować od 1 do 12 osób] w samym tylko oddziale w Breście. W 2023 r. pomogliśmy 26 239 osobom w departamencie: to o 27% więcej niż w 2022 r. Wśród nich jest rosnąca liczba emerytów, rodzin niepełnych, pracujących ubogich i studentów, „którzy kiedyś byli w stanie przetrwać, ale już nie mogą”.

Tak jest w przypadku Davida, studenta inżynierii. Wolontariuszka ze stowarzyszenia sprawdza formularz określający ilości, do których każda osoba jest uprawniona w zależności od swojej sytuacji. Przechodząc obok półki, na której stoją puszki i butelki, powiedziała młodemu mężczyźnie, że ma prawo do dwóch kartonów mleka, które włożyła do jego wózka na zakupy. Następnie wyjaśniła: „Wcześniej nigdy nie dawaliśmy mniej niż trzy na osobę. Ale mamy coraz więcej beneficjentów i zbieramy coraz mniej produktów. Staramy się mieć wszystko: mięso, ryby, owoce i warzywa oraz produkty „przyjemnościowe”, ale jest to coraz trudniejsze. Jeśli chcemy, aby każdy coś dostał, musimy rozdzielać to, co mamy.

## **„Nadał wierzą w św. Mikołaja”**

Z walizką, w której David nosi swoje jedzenie i która z miesiąca na miesiąc staje się coraz lżejsza, wraca on do swojego studia w oddalonym o dwa kilometry akademiku. Za niecały tydzień, gdy skończy się jego paczka żywnościowa, ponownie stanie w kolejce po jedzenie, ale tym razem przed małym pomieszczeniem w holu Wydziału Nauki i Technologii Uniwersytetu Zachodniej Bretanii. Solidarnościowy sklep spożywczy Agoraé umożliwia studentom spełniającym określone kryteria społeczne zakup żywności po obniżonej cenie. Prawie 400 studentów gromadzi się tam między 16:30 a 18:30. Ich liczba stale rośnie. „Na razie nikogo nie odrzucamy”, mówi Mathilde Jaouen, jedna z osób zarządzających stowarzyszeniem. „Za kilka lat być może będziemy musieli jednak ustalić limit liczby beneficjentów, ponieważ zaczyna nam brakować środków”. Restauracje Serca i Pomoc Katolicka też tego się obawiają.

W Pomocy Ludowej jest godzina 12:30. Dystrybucja dobiega końca. Zostanie wznowiona o 14:30, po przerwie dla wolontariuszy. Muriel, ostatnia beneficjentka, pcha swój wózek z zakupami w kierunku parkingu, gdzie czeka jej mąż. „Nie byliśmy tu od listopada”, mówi tak, jakby się tłumaczyła. Mąż, pomagając jej włożyć produkty do bagażnika samochodu, wyjaśnia: „To naprawdę skomplikowane, ponieważ w okresie świątecznym dużo wydaliśmy. Mamy trójkę dzieci. My możemy się obejść, ale dzieci... Co więcej, nadal wierzą w św. Mikołaja...”. „Chcemy, żeby czuły się tak jak wszystkie inne”, dodaje Muriel. Wiele osób, które spotkaliśmy, podziela to dążenie, aby „być jak wszyscy inni”.

Dla Josiane oznacza to świętowanie urodzin wnuków w restauracji: w La Cantoche, lokalu społecznym w robotniczej dzielnicy Recouvrance w Breście, który serwuje jedno menu w cenie dostosowanej do dochodów klientów. Zjedli jajecznicę, eskalopki z indyka ze śmietaną i grzybami oraz tort czekoladowy. Światła przygasły na deser. Cała sala odśpiewała „Sto lat” i biła brawo, gdy zdmuchnięto świece. Wnuki Josiane, syte i szczęśliwe, z ustami wciąż pełnymi czekolady, wołały: „Dziękuję, babciu!”

## **Rośnie liczba nadmierne zadłużonych**

Floch nie obchodziła Sylwestra. Na Boże Narodzenie chciała „zrobić coś miłego”, nawet jeśli nie było jej na to stać. „Dobrze się bawiłam – i nie tylko ja. Widziałam ludzi z wózkami na zakupy, na które też nie było ich stać. Zadłużyli się po uszy. Ale trzeba się zrelaksować! Jak każdy, myślę tylko o pieniądzach: codziennie patrzę na swoje konto bankowe, aby upewnić się, że nie kończę miesiąca na minusie”. Patrick G., pracownik socjalny w Departamentalnym Centrum Działań Społecznych (CDAS), powiedział nam, że „ma do czynienia z coraz większą liczbą przypadków nadmiernego zadłużenia. Często są to osoby, które mają regularne, ale bardzo niskie dochody. Nie są to osoby z dodatkiem do dochodu, ponieważ nie udzielamy

im kredytu”.

Niczym linoskoczkowie, ludzie ci nieustannie równoważą swoje wydatki, zawsze na granicy upadku. „Pod koniec miesiąca starają się wyjść na zero i znajdują się na minusie przy najmniejszym nieoczekiwanym zdarzeniu. Na przykład psuje się jakieś urządzenie gospodarstwa domowego... lub planowana jest wycieczka szkolna, która wymaga niewielkiej pożyczki, aby dzieci nie musiały się wstydzić. „Takie rzeczy stopniowo wpędzą ich w spiralę zadłużenia, choć jest bardzo prawdopodobne, że są to ludzie, którzy dobrze zarządzają swoim budżetem”. Solène Morvan wie o tym doskonale. Odkąd w jej samochodzie zepsuł się pasek rozrządu, wszystko zaczęło dołować. „Jestem asystentką pracy socjalnej. Bez samochodu nie mogę pracować. Nie wiem, jak sobie poradzę”. W separacji samotnie wychowywała dwójkę dzieci, co doprowadziło ją do rezygnacji z pracy jako kierowniczkę sklepu i do przejścia na samozatrudnienie, aby dostosować godziny pracy do opieki nad dziećmi. „Ale nie mam chwili wytchnienia, odkąd nie pracuję z powodu samochodu. Chodzę do szkoły w porze obiadowej, ponieważ nie stać mnie już na opłacanie stołówki – dzięki pomocy żywnościowej, którą otrzymuję, udaje mi się ugotować coś smacznego. Później wracam do szkoły. Trzy razy w tygodniu zabieram córkę do psychiatry, ponieważ przez to wszystko jest dezorientowana i cierpi na fobię szkolną”. Kontynuuje: „Rano jest autobus do Brestu, najbliższego dużego miasta [około 30 km od małego nadmorskiego miasteczka Ploudalmézeau, gdzie mieszka], a wieczorem autobus w godzinach szkolnych. Jak sobie z tym poradzić?” Pan G., z CDAS, zgadza się z nią. „Ludzi krytykuje się za to, że nic nie robią, że nie chodzą do pracy, ale praca nie zawsze jest tuż za rogiem! Na obszarach wiejskich jest to problem: albo masz środek transportu, który jest drogi i coraz droższy, albo zostajesz w swojej norze i nie możesz się poruszać”.

# Praca tymczasowa

Jeśli zaś możesz się poruszać, „nie brakuje tu pracy”, mówi Perquis z za swojego biurka w Domu Zatrudnienia w Lanrivoaré, które nie ma połączenia autobusowego. „Są tu szklarnie, zakłady budowlane, gastronomiczne i przetwórstwa spożywcze. Istnieje duża rotacja pracowników, ponieważ są oni zatrudnieni na czas określony lub sezonowo. Jest też wiele wymuszonych prac w niepełnym wymiarze godzin: dwie godziny sprzątnięcia tutaj, dziesięć godzin sprzątnięcia tam, mnoży się takie zajęcia”.

Roger jest pracownikiem tymczasowym od ponad 20 lat. „Pracowałem we wszystkich okolicznych fabrykach: w przetwórnicy warzyw, rzeźniach, fabrykach paszy dla zwierząt i mleka w proszku. A teraz pracuję w fabryce tektury”. W salonie starego domu, który wyremontował, cztery kilometry od Carhaix, Roger nalewa sobie jedną filiżankę kawy za drugą. Znowu zmienił godziny pracy. „Dziś zaczynam o 13:00, w zeszłym tygodniu pracowałem w nocy. Trzeba wytrzymać, bo zmiana tempa pracy załamuje. Niektórzy ludzie biorą narkotyki, aby nadążyć, ale ja radzę sobie kofeiną!”. Nie ma mowy o kwestionowaniu harmonogramu, ustalane go w każdy czwartek na kolejny tydzień, ponieważ „jest dużo dostępnej siły roboczej, jesteśmy wymienni. Dają nam to do zrozumienia. Grożą, że nie przyjmą z powrotem lub wyrzucą z pracy na trzy tygodnie, jeśli nie będziesz zadowolony. Wyobraź sobie, być bezrobotnym przez trzy tygodnie z pożyczkami do spłacenia i opłatami na karku, to skomplikowane!”.

Dla Évelyne Le Guern, która od 2015 r. pracuje w Synutra, fabryce mleka w proszku w Carhaix, nie tylko szefowie są zadowoleni z tego systemu: „Ludzie wolą pracę tymczasową, ponieważ jest lepiej płatna. Mnie powstrzymuje to, że bołą mnie ramię i plecy. Wolę więc zostać na stałej umowie”. Po zwolnieniu w 2014 r. z fabryki wędzonego łososia Marine Harvest Kritsen, przeniesionej do Polski, powiedziała sobie

„nigdy więcej”. „Ale zaproponowano mi pracę w Synutra, którą właśnie otworzono. W tym celu musiałam odbyć 400-godzinne szkolenie, matematyka, francuski, nauka o przemyśle mleczarskim. W wieku 47 lat nie chciałem wracać do szkoły, ale w komórce rekłasyfikacyjnej wywierano na nas presję. Byliśmy trochę zagubieni. Dopiero co walczyliśmy o to, by zapobiec zamknięciu zakładu, który w poprzednim roku osiągnął 400 mln zysku. Pomyślałam: „Pracowałem przez 13 lat tylko po to, by ci wszyscy akcjonariusze byli grubi...”. Trzech pracowników popełniło samobójstwo, a inni nie byli w stanie znaleźć nowej pracy, niektórzy stali się „niezatrudnialni”, ponieważ zniszczono ich psychicznie i fizycznie.

## **„Jak pies za gównianą pensję”**

To, co naprawdę wkurza jednak Le Guern, to „zasiłkobranie”. „Kiedy myślę o tym, jakie to było nieszczęście, o swojej matce, która wróciła do szkoły w wieku 38 lat, aby uzyskać świadectwo i dostać pracę w kuchni w szpitalu Carhaix, i widzę ludzi, którzy nic nie robią i żyją z ‘zasiłków’, to mnie to zadziwia! Wstajesz rano, pracujesz jak pies za gównianą pensję i... nic nie dostajesz, zero! Mojej matki nie stać z jej emerytury nawet na dom noclegowy dla niesamodzielnych osób starszych, więc będę musiała wziąć na to pożyczkę... Ci z zepsutymi zębami są pracownikami; innych się leczy!” Jednak M.G. przypomina nam: „Z zasiłków można przetrwać z dnia na dzień, ale to nie jest życie. Co więcej, tak bardzo je ograniczono, a ich uzyskanie stało się tak skomplikowane, że ‘bycie na zasiłku’ niewiele już znaczy. Kiedyś moja matka zaczęła się prostytuować, by opłacić rachunki. Widzę dzieci zarabiające jako stróże czy dilerzy niskiego szczebla, aby ich rodziny mogły opłacić czynsz. Nie wiem, czy to o tym marzy wiele osób...”.

Z jednej strony mamy do czynienia z zaostrzeniem warunków dostępu do pomocy publicznej; z drugiej strony jest coraz więcej osób, które są od niej zależne, ponieważ ich dochody

nie pozwalają im żyć. „W 1985 r., kiedy zacząłem pracę społeczną”, kontynuuje M.G., „prawie nie było widać pracowników najemnych. Wtedy praca była całkiem dobrze płatna. Teraz widzę dużo pracującej biedoty. To nie zasiłki są zbyt wysokie, to płace są zbyt niskie”. Karine L., pracownica socjalna, zgadza się z tym. „Wszystko staje się niepewne. Na przykład wiele osób pracuje teraz w agencji Francja Praca na sześciomiesięcznych umowach, nie zawsze odnawialnych, bez żadnego szkolenia. Jak można oczekiwać od nich skuteczności w znalezieniu komuś pracy?”.

Córka Floch, również pracująca jako opiekunka domowa, płaci za to wysoką cenę. „Starszego mężczyznę, którym się opiekowała, przyjęto właśnie do szpitala”, mówi jej matka. Kiedyś pracowała dla pewnej agencji, ale presja stała się nie do zniesienia. „Śledzili pracowników za pomocą smartfonów, aby sprawdzić, czy nie za długo siedzimy w domach klientów. To zmusza cię do traktowania osoby, której pomagasz, jak przedmiotu”. Matka i córka zaangażowały się więc we Francja Praca. Jednak godziny spędzone na opiece nad „staruszką” w ramach samozatrudnienia nie uprawniają ich do zasiłku dla bezrobotnych. Floch rozpacza z powodu swojej córki: „Od kilku tygodni jesteśmy przetrzucane z jednego departamentu do innego. Czasami telefon odbiera doradca z Rennes, innym razem ktoś z Brestu. Nie wiesz nawet, kto ma twoje akta, oni też tego nie wiedzą! Wszystko odbywa się przez telefon lub Internet, nikogo nie widzimy, wariujemy!”

## **Outsourcing państwa opiekuńczego**

Perquis dodaje: „Wszystko odbywa się bez papierów, nie ma już ludzi, z którymi można porozmawiać. Wiele osób jest zagubionych, nie tylko osoby starsze!” Ale komputeryzacja nie jest jedynym problemem [1]. Kilka miesięcy przed emeryturą G. mówi rozczarowany: „Kiedy zaczynałem, od 70 do 80% godzin pracy spędzaliśmy twarzą w twarz. Dziś jest to 20-30%. Przez resztę czasu musimy pisać raporty lub sprawdzać akta, tak



jakby większość osób otrzymujących minimalne świadczenia socjalne dopuszczała się oszustw”. Pod koniec 2023 r. rząd zreformował dodatek do dochodu. „Ponieważ rzekomo nie możemy już pomagać ludziom”, ubolewa agent CDAS, „zamierzamy odesłać ich z powrotem do Francja Praca, a ta zmusi ich do wykonywania gównianych prac [2], takich, których nikt nie chce wykonywać, i to za wynagrodzeniem poniżej najniższej stawki godzinowej”. Dominuje podejrzliwość i przymus, a wielu potencjalnych beneficjentów nie jest świadomych swoich praw lub rezygnuje ze starań. W 2022 r. jedna piąta gospodarstw domowych, kwalifikujących się do dodatku do dochodu, z niego nie skorzystała [3]. Zdaniem Cabana z Pomocy Ludowej, władza publiczna, stając się nieosiągalna lub proceduralna, „przerzuca swoje obowiązki na sektor wolontariatu. Tyle tylko, że nie mamy środków, by pomóc wszystkim”. Państwo opiekuńcze również dąży do outsourcingu. „Teraz musimy wysyłać ludzi do prywatnych usługodawców”, potwierdza L. Na przykład do jednego z 99 ośrodków Pimms Médiation, których celem jest „ułatwienie ludziom dostępu do usług publicznych i praw socjalnych”. Ośrodki te, finansowane przez La Poste, Keolis, EDF, SNCF, Enedis, Suez, Veolia, Engie i dodatkowy fundusz emerytalny Malakoff Humanis, pomagają osobom, które nie są w stanie zapłacić rachunków tym „firmom partnerskim” – lub wypełnić wniosku o spersonalizowaną pomoc mieszkaniową lub zeznania podatkowego.

„Czy można sobie wyobrazić punkt finansowany przez dostawcę prądu i doradzający ludziom w sprawie ich rachunków za prąd? To stawianie sprawy na głowie!” Pięć lat temu rząd uruchomił również projekt Francja Usługi, mający na celu „wzmocnienie obecności lokalnych usług publicznych”.

## **Fenomenalne różnice między gminami**

Sébastien Marie, burmistrz małej gminy Plounéour-Ménez w Monts d'Arrée, mówi nam: „Dziesięć lat temu mieliśmy urząd pocztowy. Teraz jest to agencja pocztowa, więc ratusz musi nią zarządzać

przy pomocy pracowników miejskich. Kiedyś mieliśmy urząd skarbowy w Pleyber-Christ, dziesięć minut drogi stąd. Teraz trzeba jechać do Morlaix, oddalonego o pół godziny. Wraz z ośmioma innymi gminami zorganizowaliśmy mobilne centrum Francja Usługi. Tak więc w każdą środę do ratusza przyjeżdża ktoś z Francja Usługi, aby udzielić ludziom informacji na temat kilkunastu usług publicznych: podatków, funduszy emerytalnych, ubezpieczeń społecznych itp. Przede wszystkim jednak pomaga ludziom, którzy mają trudności z załatwieniem formalności przez Internet. Tak więc ratusz staje się centrum dla ludzi. A to oznacza, że mogą istnieć fenomenalne różnice między poszczególnymi gminami, w zależności od lokalnej woli politycznej. Finansowanie Francja Usługi spada w dużej mierze na ratusze, ze szkodą dla utrzymania szkół czy budowy mieszkań socjalnych. Guy Penneç, burmistrz Plourin-lès-Morlaix, ubolewa: „Błędem jest zmuszanie nas do zastępowania państwa. Trzeba przypomnieć mu o jego roli, znaczeniu, a przede wszystkim o jego obowiązkach”.

Mieszkańcy Carhaix właśnie to zrobili. „Teraz nasz szpital publiczny uważa się za taki właśnie”, powiedział 27 października 2023 r. w wywiadzie dla France Info burmistrz Christian Troadec, podpisawszy porozumienie zobowiązujące państwo do ponownego otwarcia nocnych dyżurów pogotowia ratunkowego oraz utrzymania usług chirurgicznych i położniczych. Annie Le Guen, przewodnicząca społecznego komitetu obrony szpitala w Carhaix, opisuje, jak w 2023 r., zwłaszcza we wrześniu, mieszkańcy Carhaix musieli kilkakrotnie wychodzić na ulice, aby żądać zakończenia „regulacji” pogotowia ratunkowego, wprowadzonej na początku lipca z powodu braku lekarzy. „Używają mylących słów, aby nas oszukać. W rzeczywistości pogotowie nie było poddane żadnej regulacji, lecz zamknięte. Dodali tylko telefon przy wejściu do oddziału ratunkowego, aby można było zadzwonić pod numer alarmowy 15, jeśli oddział był zamknięty, zamiast dzwonić z parkingu, próbując złapać sygnał. I trzeba było czekać, aż powiedzą ci przez telefon, który szpital może cię przyjąć. W rezultacie

doszło do tragedii, ludzie wracali do domu, co pogarszało ich stan zdrowia, a inni musieli jechać godzinę, aby dostać się na oddział ratunkowy, gdzie po przybyciu nie otrzymywali natychmiastowej opieki, ponieważ oddziały są przepełnione!”

## Wygrana walka o szpital

Matthieu Guillemot, rzecznik komitetu obrony szpitala, dodaje: „A nie każdy ma prawo jazdy”. Kontynuuje: „Jeśli twojego ojca czy córkę hospitalizuje się w Breście lub w Morlaix, kiedy zamierzasz się z nimi zobaczyć, jeśli pracujesz? Ale walczyliśmy, nie poddawaliśmy się, okupowaliśmy pomieszczenia regionalnej agencji zdrowia, tysiące z nas demonstrowało i wygraliśmy. Udało nam się zmusić ich do wycofania się. Ale to wszystko pozostawia blizny, a nawet wywołuje nienawiść. Kiedy prowadziliśmy kampanię przeciwko zamknięciu oddziału położniczego, dyrektorka uniwersyteckiego ośrodka szpitalnego Brest-Carhaix, która przyjechała prosto z Paryża, gdzie zajmowała wysokie stanowisko w Pomocy Publicznej – Szpitale Paryskie, miała chęć oświadczyć: jeśli w Gujanie Francuskiej kobiety potrzebują trzech dni, aby dopłynąć pirogą do izby porodowej, kobiety w środkowej Bretanii mogą jechać do niej godzinę!”

„Ta pogarda, to pogardliwe spojrzenie ze strony elit jest nie do zniesienia”, stwierdza właścicielka restauracji, która w 2013 r. była jedną z rzeczniczek ruchu „czerwonych czapek” [4]. Le Guern, która była bardzo zaangażowana w ten ruch, mówi nam: „Wtedy my, wszyscy pracownicy, byliśmy zmobilizowani do obrony naszych miejsc pracy zagrożonych zamknięciem fabryk, a inni żądali wycofania ekopodatku. Media robiły wszystko, co w ich mocy, aby zdyskredytować ten ruch, ale tak naprawdę to po prostu lud powstał. Pracujemy, by płacić rachunki, nie mamy czasu wolnego, na nic nas nie stać. Czy kiedykolwiek wygrzebiemy się z tego bałaganu?” Ruch ukształtował ją politycznie i obecnie należy do Nowej Partii Antykapitalistycznej (NPA). „Nawiązałam kontakty, poznałam

ludzi, których nie spotkałabym poza demonstracją, ponieważ w fabryce, w której szerzy się rotacja i praca tymczasowa, tak naprawdę się nie znamy, nie możemy ze sobą rozmawiać. Obecnie jestem znacznie bardziej zaangażowana w walkę”. Zaangażowana wtedy, gdy może, ponieważ „kiedy wszystko cię boli i jesteś wyczerpana pracą, niekoniecznie masz ochotę iść na demonstrację w weekend, aby pobiła cię tam i zagazowała policja”. Media robią wszystko, co w ich mocy, aby zdyskredytować rewoltę.

## **„Co będzie iskrą, która zapali lont”**

Zdaniem Floch, która była bardzo aktywna podczas ruchu „żółtych kamizelek” w latach 2018-2019, „ludzie są zrezygnowani, wszyscy wycofują się i pogrążają w swoich własnych tarapatach. Wisimy na włosku i robimy wszystko, co w naszej mocy, by nie spaść. Strajki i demonstracje są kosztowne”. Lecz, jak zauważa G., „poczucie niesprawiedliwości wciąż istnieje. Nie wiem, co będzie iskrą, która zapali lont, ale w pewnym momencie coś się wydarzy, ponieważ gdzie się nie spojrzy, drzwi są zamknięte. Były ‘czerwone czapki’, były ‘żółte kamizelki’, ruchy te zdławiono niczego nie rozwiązując. Były reformy emerytalne, miliony ludzi na ulicach, powiedziano im: ‘Tak to już jest i kropka’. Więc ludzie rozeszli się po domach, ale...”.

Z kolei premier „totalnie bierze na siebie” nową reformę ubezpieczenia na wypadek bezrobocia (Le Monde, 5 kwietnia 2024 r.). 5 maja 2023 r. Gabriel Attal, wówczas minister delegowany ds. rachunków publicznych, zapowiedział zacierając ręce „trudne posunięcia”, które wkrótce podejmie: ponowne skrócenie wypłat świadczeń lub nowe ograniczenia w zakresie uprawnień do świadczeń, intensyfikację kontroli w celu zmuszenia najuboższych do podjęcia pracy, w której żaden członek rządu nigdy nie chciałby widzieć kogoś mu bliskiego...

Trudno sobie zatem wyobrazić, jak „trudne” były te posunięcia dla Attala lub jaką odwagą musiał popisać się, aby „wziąć na siebie” taką dewastację.

Autorstwo: Maëlle Mariette

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](http://Monde-Diplomatique.pl)

## Przypisy

[1] Zob. S. Arambourou, „Les déshumanisateurs”, „Le Monde diplomatique”, kwiecień 2024 r.

[2] Zob. J. Brygo, O. Cyran, „Boulots de merde!”, La Découverte, Paryż 2016.

[3] P. Cingolani, „La précarité”, Presses universitaires de France, Paryż 2023.

[4] Zob. J.-A. Dérens, L. Geslin, „Malaise français, colère bretonne”, „Le Monde diplomatique”, luty 2014 r.